

kazał zaczekać. Miałem w piwnicy jeszcze około trzydzieści sztuk butelek zapalających, ktoś miał to zabrać. Ja miałem iść razem z tym człowiekiem. Poszli. Ja natomiast zacząłem mieć wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, że czekam? A jak nikt się nie zgłosi? Miałem również skierować tam na Świętokrzyską naszego kolegę, który mieszkał wprawdzie w pobliżu, bo na Barskiej, ale dlatego właśnie nie kwaterował u mnie. Tylko u siebie w domu. Wreszcie już chciałem się jakoś wymknąć (miałem dobrze uważać, bo przecież nie miałem dokumentów). Wyszedłem na balkon popatrzeć, jak też ulica wygląda? Ale w tym czasie na wiadukcie wybuchła strzelanina. Niemcy, ci z przeciwka, z ulicy Tarczyńskiej wybiegli ze swoich koszar z interwencją. Zaczęli legitymować wszystkich przechodniów, zatrzymywali nawet tramwaje! Nagle od Towarowej nadjechały czołgi! Jeden za drugim przejechały plac, zakręciły w Tarczyńską! W otwartym włązie pierwszego czołgu stał oficer w hełmie! Nadjechała kolejka EKD do Warszawy, musiała się zatrzymać, a nawet wycofać, bo czołgi zablokowały wszystkie skrzyżowania! Oficer kłócił się z kimś w bramie koszar. Rozkazywał natychmiast rozebrać ich zasieki! Tak, aby czołgi mogły wjechać do koszar. Tamci w koszarach wcale nie mieli ochoty tego robić! Byli już przecież doskonale zabarykadowani.

Ten incydent z czołgami dał mi dużo do myślenia. To był już naprawdę ostatni dzwonek przed wybuchem powstania! Oni też przygotowywali się do tego? Musieli być uprzedzeni. Przecież w tych koszarach nie było nigdy żadnych wozów pancernych! To były koszary szaulisów litewskich, których sprowadzono do walk w Getcie i tak już pozostali. Należeli do formacji SS. Zawsze na każdy odgłos strzałów wyskakiwali z koszar i ochoczo włączali się do akcji. Byli pierwsi, przed żandarmami z Placu Narutowicza (z Domu Akademickiego). Teraz stali na skrzyżowaniach, legitymowali przechodniów. Spacerowali pod moimi oknami. A na ulicy, ruch odbywał się normalnie. Stałem tak beczynnie, zastanawiałem się co mam robić? Matka była gdzieś w sklepie. Poszła po zakupy. Brak było przecież jedzenia.

No i zaczęło się! Zaczęły dochodzić z różnych stron miasta serie pistoletów maszynowych, pojedyncze strzały karabinowe, wybuchy granatów. Na razie nie śmiało, pojedynczymi głosami, później stopniowo, coraz mocniej, śmielej, wyraźniej, głęboko. Pełnym głosem, wszystkimi akordami, całą gamą potęgi niszczenia odezwała się pobudzona do czynu siła! Zagrzmiął chorał wojny, pasji drzemiącego odwetu! Nareszcie! Skoczyli wrogowi do gardła! Stałem, patrzyłem, słuchałem. Byłem zrozpaczony! Mnie tam z nimi nie ma! Muszę tu, stać beczynnie! Podszedł do mnie mój Ojciec. Patrzyliśmy na ulicę obaj. Matki jeszcze nie było!

Po przeciwnej stronie trzymano pod ścianą z podniesionymi rękami do góry wszystkich cywilów, którzy przechodzili ulicą. Rewidowano ich i puszczano. Uciekali pod murem, aby dalej, aby przed siebie! Patrzyłem na tych dumnych

dotąd Niemców. Ręce im się trzęsły ze strachu! Lufy karabinów dygotały. Nagle, usłyszeliśmy zbliżający się w naszym kierunku łomot! To pędziła ostatnia już kolejka EKD z Warszawy. Ale jak pędziła! Motorniczy już na nic nie zważał. Gnał, aby się jak najprędzej wydostać z miasta. Na zakręcie o mało nie wyskoczył z szyn. Wszystkie wagony oblepione były „winogronami”. Ludzie uczepili się tej, ich zdaniem, ostatniej deski ratunku, która pozwoli im wyrwać się z tego szalonego miasta! Przewalił się pociąg z łomotem przez tunel Tarczyńskiej. Nikt ich nie zatrzymywał. I nagle rozległ się okropny huk! Brzęk tłuczonego szkła, błysk, To już z koszar strzelali! O włos od głowy mojego Ojca dosłownie musnęły pociski z pistoletu maszynowego. Trzeba było wycofać się w głąb mieszkania. Ale musiałem przecież patrzeć! Przecież to było niemożliwe! Żeby nikt nie atakował tych z Tarczyńskiej! Przecież jakaś grupa naszych oddziałów musiała mieć za zadanie zdobycie tych koszar! A tam za oknami nic się nie działo! Ulica była zupełnie pusta. Oni strzelali we wszystkie strony. Do nich nikt nie strzelał. Na dole w schronach przygotowywano się do dłuższego pobytu w piwnicach. Znoszono z mieszkań, które stały się teraz nieprzytulne, różne materace, koce. Komentowano wydarzenia. Późno w nocy przyszła moja Matka. Z nią przeszły jakieś kobiety, które nie wiedziały, co mają ze sobą zrobić? Na naszym małym podwórku, które zasłonięte było wysokimi murami zebrali się panowie, radząc nad położeniem ogólnym i nad konkretnie naszą, bardzo niewyraźną sytuacją. Nasłuchiowano dudnienia artylerii radzieckiej, którą nocami było już słychać. Teraz wszystko ucichło! Co będzie dalej z nami? Oto było główne pytanie, na które nikt nie umiał odpowiedzieć.

– Alea iacta est. – powiedział ktoś z obecnych.

To była prawda, ale i to była prawda, że to nasze kości rzucono pod niemieckie czołgi! Nikt już nie zabierał głosu. Była noc. Noc grozy! Płonęła Wola! Z tamtej strony dochodziły odgłosy walki. Była to pierwsza noc Powstania. Ile takich nocy jeszcze nas czeka?

A na Ochocie nic się nie działo! Byłem w pułapce. Ten nasz dom położony na wprost koszar, był jak człowiek skazany na rozstrzelanie! A kim ja jestem? Podchorąży, wśród cywilów, żołnierz bez broni, człowiek-anonim, bez dokumentów! Jak się wydostać? Trzeba obmyślić sposób. Zdecydować się na coś? Przez te kilka dni patrzyłem co robią Niemcy. Okazało się już wkrótce, że popełniłem błąd twierdząc, że na Ochocie się nic nie dzieje. Tak sądziłem do czasu, aż przeprowadzono do naszego domu oszałałe z bólu i rozpacz kobiety z ulicy Barskiej. To oddziały Kamińskiego, wypuszczone przez Niemców jak wściekłe psy ze smyczy, dokonywały gwałtów i rabunków. Na oczach tych kobiet rozstrzelali wszystkich mężów, ojców, synów i braci tych właśnie kobiet! Czy fala terroru dojdzie i tutaj? Uciekłem na strych. Patrzyłem. Raptem nadleciał samolot. Skierował się